

Z teki starego praktyka.

(Ciąg dalszy).

II. Pięćdziesiąt lat w lasach naszych.

Przed pięćdziesięciulaty administracya lasów nie była odłączona od ogólnej administracyi dóbr. Bardzo rzadko sam właściciel, a zazwyczaj jego pełnomocnik, w majątkach zaś mniejszych rządca ekonomiczny, prowadzili administracyę leśną. Nadleśniczowie, względnie tylko leśniczowie, służyli do wykonania zarządzeń tych zwierzchników.

A co gorsza, jako dochód z lasu uważane były tylko te płody, które sprzedawano za gotówkę, inne, choćby ich było jak najwięcej, nie wchodziły w rachunek dochodu. Las był więc tylko słuźebnikiem roli i ztąd powszechnie wówczas zdanie: że las żadnego nie daje dochodu, albo że dochód ten jest nie wielki.

Szczęściem gdzie się trafiło, że na czele administracyi dóbr stali ludzie z wykształceniem wyższem albo z rutyną, nabytą długoletniem pozostawaniem na jednym miejscu, lub gdzie właściciel był myśliwym, tam lasy nawet w określonych wyżej warunkach administracyjnych, nie miały krzywdy i przynajmniej nie niszczone takowych.

Dlatego też ku wiecznej pamięci, podaję tu imiona pełnomocników, którzy na swój sposób opiekowali się wówczas lasami: Chromy (Krzeszowice), Stęchliński (ordynacya łańcucka), Kobierzycki (Zarzecze) tłumacz książki o leśnictwie Burgsdorfa, Kajtanowicz (Radziechów-Kamionka-Busk), Fontana (Brody), Jaszowski (Łopatyn), Prawecki ojciec (Brzeżany), Puchalski (Krasieczyn), Link (Komarno) i wielu innych, których na razie nie przypominam już sobie. Trzeba było czytać instrukcyę i rozporządzenia, które ci ludzie wydawali dla różnych gałęzi gospodarstwa, aby ocenić obszerność ich wiedzy administracyjnej. Może wynajdę co z tego w tece mojej i nie omieszkać podzielić się z czytelnikami.

Dlatego też i dziś jeszcze w lasach należących do dóbr wymienionych widzieć można ślady opieki troskliwej przed pół wiekiem.

Z pomiędzy właścicieli dóbr ziemskich, którzy bezpośrednio

administrowali swoim majątkiem, a może w pierwszym rzędzie lasami, nie mogę pominąć hr. Feliksa Miera, dziada dzisiejszych hr. Badenich, który po ustąpieniu Kajtanowicza, objął sam zarząd rozległych dóbr Radziechów-Kamionka-Busk w swą silną dłoń. Była tam bardzo dobra, chociaż nieco twarda szkoła dla młodzieży poświęcającej się służbie prywatnej. I ja stawiałem tam pierwsze kroki w przyszłym moim zawodzie.

Ówczesni nadleśniczowie byli to przeważnie obcokrajowcy (głównie Czesi i Morawianie). Szczególnie część zachodnia kraju, miała ich podostatkiem, dlatego i charakter lasów na wschodzie a zachodzie po dziś dzień jest odmienny u nas. Także leśniczowie i nadleśniczowie kameralni, którzy z powodu częstych sprzedaży dóbr kameralnych przechodzili w odstawkę, szukali pomieszczenia w służbie prywatnej.

Między nadleśniczymi swojskimi — że się tak wyrażę samorodnymi — mieli znaczenie wybitniejsze: Strzelecki Józef, ś. p. mój ojciec (Radziechów-Kamionka), Mierka (Busk), Kłodzianowski (dobra podlwowskie ordynacyi Łańcuckiej), Krzyżanowski (Brody), Łazarewicz (Łopatyn), Szyszkowski (Pełkinie), Terlikowski (Domażyr), Popłoński (Poturzyca), Baar (Rawa Ruska) i wielu innych, których uroniłem już z pamięci.

Dziwna rzecz, że z uczniów sławnej na swój czas szkoły leśnictwa w Marymoncie, nie napotkałem nikogo w lasach naszych. Snać duże majątki w Królestwie Polskiem i służba rządowa zaabsorbowały wszystkich.

Z czasów onych pełnomocników i nadleśniczych, pochodzą w dobrach wspomnianych i wielu innych, owe drzewostany wieku średniego, które są ozdobą ich lasów. Nadleśniczowie byli właściwymi gospodarzami leśnymi; leśniczowie służyli tylko do wykonywania ich poleceń. Byli to ludzie prości, często ledwie czytać i pisać umiejący; — ale że byli zamiłowani w swoim zawodzie i siedzieli długo — nieraz z pokolenia w pokolenie — na miejscu, stanowili bardzo użyteczną służbę lasową.

Patent lasowy z r. 1782, obowiązywał jeszcze przed pięćdziesięciu laty. Całą zasługą jego było: że wielka część lasów prywatnych została urządzona, t. j. wymierzono takowe z obwodu i podzielono na rewiry, obręby, działki i ręby równomierne, bez uwzględnienia jednak różnic w zadrzewieniu. Także nie wydzielono z powierzchni ogólnej lasów enklaw w nich

znajdujących się, a to z tej przyczyny, że patent lasowy w art. VI., polecał usunąć je ztamtąd. Nie chciano więc robić wydatków r z e k o m o niepotrzebnych. I na tem wyszli właściciele lasu jak najgorzej. Enklawy rozszerzały się z dniem każdym więcej, a na-
koniec otrzymali je zazwyczaj posiadacze według posiadania faktycznego i znajdują się po dziś dzień w lasach. Swego czasu można było łatwo przeprowadzić ekwiwalent enklaw, wielu wła-
ścicieli starało się o to, przedkładano cyrkułom całe operaty, zwykle dużo kosztujące, — ale ówczesna polityka nie doradzała rządowi załatwiania tej sprawy — i zniesienie pańszczyzny za-
stało prawie wszystkie enklawy w lasach i tam też po dziś dzień zostają. Przykład na skalę szeroką chęci takiego ekwiwalentowania posiadłości obcych w lesie dał wspomniany już wyżej Feliks hr. Mier w dobrach Kamionka Strumiłowa, przeznacząc na to pod wsiami odnośnemi obszerne odcinki z lasu. Plany jednak wypracowane bardzo starannie, przedłożone cyrkułowi Złoczowskiemu, nie otrzymały przez długie lata zatwierdzenia wła-
dzy, i doczekały się tam zniesienia pańszczyzny. Enklawy pozostały więc na zawsze w lasach, a nawet — jak słyszałem — po-
siedli włościanie także część odcinków lasowych, przeznaczonych na ekwiwalenta za enklawy. Przypadków podobnych przytoczyćby się dało bardzo dużo.

Takiemu samemu urzędzeniu jak lasy prywatne uległy zna-
cznie pierwej lasy r z ą d o w e.

Już w roku 1792 dekret nadworny polecił pomiar i podział lasów kameralnych i funduszowych. Wspierał to zarządzenie ważne ówczesny administrator dóbr skarbowych Kortum, przedtem wysoki urzędnik Królestwa Polskiego, który przeszedł w służbę austriacką*). Do roku 1811 było to można powiedzieć olbrzymie dzieło prawie ukończone.

Trzeba bowiem wiedzieć, że jeszcze w roku 1808. obejmowały dobra inkamerowane około 800000 *ha* czyli około 10% całej powierzchni kraju. Ileż wynosiły one z końcem ośmnastego stulecia? Mały bardzo był jednak w ogólności pożytek z tego urzą-
dzenia lasów prywatnych. Trudno bowiem było — nie mając wydzielonych drzewostanów — znaleźć w tem urzędzeniu podstawę do jakiej gospodarki staranniejszej. Tylko tam, gdzie gospodarz lasowy zadał sobie sam tyle pracy, aby w obrębach poszczególnych zamiast trzymać się liczb porządkowych rębów, wypisanych na

*) Podam kiedyś z teki mojej biografii tego zasłużonego męża.

mapie przez urządzającego, zbierać ręby jednolite w grupy i szykować je według wieku, zadrzewienia, wiatrów panujących, wywozu z lasu płodów i t. p., wskazując ich następstwo do cięcia w ciągu kolei leśnej lub w jej okresach poszczególnych; tam mówię i z tego urządzenia lasu, można było mieć korzyść. Z drugiej zaś strony mapa taka wskazywała przynajmniej granice posiadłości lasowej i przy niej jakim nadzorze chroniła od wdzierania się w jej wnętrze sąsiada chciwego.

Regulacją lasów trudnili się geometrzy trybunalni, przydani komornikom granicznym. Najwięcej śladów po sobie przynajmniej w Galicyi wschodniej, pozostawili niejacy *M u h a* i *H i r s c h b e r g*.

Ale rzadko gdzie miały wspomniane mapy lasowe znaczenie zamierzone. Ówczesni starostowie cyrkularni, najczęściej nie z gorliwości egzekwowania patentu lasowego, ale aby tylko dokuczyć właścicielowi dóbr i narazić go na koszt, nakazywali regulację lasów. Zresztą leśników uzdolnionych do dawania sobie rady z takim podziałem lasów, było nie wielu. Mapy leżały też spokojnie w registraturze między aktami, a najczęściej przysypywał je pył na szafie w kancelaryi, a w lecie — leżały tam zwykle na piecu*). Przy zniesieniu zaś serwitutów lasowych, przy sprzedaży lasu, podziale dóbr i t. p. czynnościach, w braku rzadkich jeszcze map katastralnych, można je było także użyć dobrze. (C. d. n.)

Henryk Strzelecki.

*) Przypominam sobie jedno zabawne wydarzenie z komisji serwitutowej. Przybyliśmy już w późnej jesieni dla wyznaczenia ekwiwalentów pewnej gminie za zniesione służebności. Dla dogodzenia komisarzom zapalono siarczyste w piecu kancelaryi, gdzie przemieszkiwać mieli.

Wchodząc tam, uczuliśmy mocny śwąd, kazaliśmy pootwierać okna i drzwi a tymczasowo przeszliśmy do dworu, gdzie odbywać się miało urzędowanie. Pierwszą rzeczą było, że prosiliśmy o mapę lasową. Oficjalista jednak, który poszedł po nią do kancelaryi, nie wracał; nadszedł zmrok, urzędowanie musiało być przerwane; a wróciwszy na noc do kancelaryi, zastaliśmy okna jeszcze pootwierane, bo śwąd nie ustawał, choć już w piecu nie było jednego żarzącego węgla. Szafy od archiwum były pootwierane, akty wyrzucone z nich, bo bardzo skrzętnie szukano za mapą lasową, ale nigdzie jej nie było. Już jak to u nas bywa — posadzono kogoś o zrobienie pakości, gdy któryś z komisarzy zrobił uwagę: że rzecz wygląda tak, jakby tliła się szmata lub palił się papier. Zrobiono więc rewizję na piecu i znaleziono zaginioną mapę lasową, która tam spoczywała spokojnie od wiosny i była właśnie przyczyną owego śwądu, gdyż wskutek mocnego rozgrzania pieca przepaliła się dobrze.
